

Uczniowie Szkoły Podstawowej  
w Kosakowie



Dobro to jedyna rzecz, która się mnoży,  
gdy się ją dzieli – Albert Schweitzer

Ridero

2025

*Redaktor:* Marta Maciejewska

© Uczniowie Szkoły Podstawowej w Kosakowie, 2025

© Anna Zięba, projekt okładki, 2025

ISBN 978-83-8414-601-9

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

# Spis treści

Wstęp .....	7
PORA na PORA .....	8
Jesienna przygoda .....	11
Poszukiwania szczeniaczka .....	14
Duch Świętopełk .....	18
Tajemnica natury wilków .....	22



**Uczniowie Szkoły Podstawowej  
w Kosakowie**



*Motyw dobra przedstawiony  
w opowiadaniach.*

•

# Wstęp

Witamy w świecie, w którym dobro i życzliwość odgrywają główną rolę. „Motyw dobra przedstawiony w opowiadaniach uczniów ze Szkoły Podstawowej w Kosakowie” to zbiór inspirujących historii, które powstały z serc i wyobraźni młodych autorów.

Nasza Szkoła jest miejscem, gdzie nie tylko się uczymy, ale także kształtujemy wartości, które pomagają nam być lepszymi dla siebie nawzajem. Właśnie dlatego postanowiliśmy dać głos naszym uczniom i zachęcić ich do stworzenia opowiadania o tym, co dla nich oznacza dobro, jak można je dostrzec na co dzień i jak wpływa ono na nasze życie.

Ta książka to nie tylko opowiadania – to podróż do świata, w którym życzliwość, pomoc i uczciwość są najważniejsze.

Zapraszamy do lektury, by wspólnie czerpać inspirację z dobra – tutaj, w Kosakowie i wszędzie tam, gdzie ludzie wierzą w moc życzliwości.

*Marta Maciejewska*

# PORA na PORA

W Kosakowie na ulicy Narcyzowej, mieszkał Pan Por z żoną Panią Porową i z dwójką małych porów – Patrycją i Patrykiem. Mieszkali w ogrodzie Państwa Kowalskich, którzy mieli syna Czarka i psa Tygrysa.

Rodzina Porów była wyjątkowa. Chociaż byli warzywami, potrafili mówić, ruszać się i myśleć tak jak ludzie.

O ich wyjątkowości wiedział tylko Czarek i Tygrys.

Pan Por z żoną codziennie rano chodzili sadzić kwiaty i plewić chwasty, a ich dzieci zostawały na ogrodowym podwórku. Pan Por zawsze ostrzegał dzieci: „Możecie bawić się w całym ogrodzie, ale nie poza nim!”.

Jednak Patrycja i Patryk dowiedzieli się od szpaków, że naprzeciwko Ochotniczej Straży Pożarnej w Kosakowie jest boisko z tyrolką i placem zabaw. Małe pory bardzo chciały pobawić się na placu zabaw. Postanowiły, że pojadą tam same, ponieważ Czarek był w szkole, a rodzice na zakupach.

Tygrys pamiętał o zakazie i nie pozwalał im wyjść, lecz sprytnie pory powiedziały, że pójdą się pobawić przy bramie. Kiedy tylko Tygrys nie patrzył, udały się w stronę przystanku autobusowego naprzeciwko Urzędu Gminy w Kosakowie. Chciały wsiąść do autobusu 173 w kierunku Rumi, ale przez pomyłkę wsiadły do 146, w kierunku Rewy. Ich zdziwienie było ogromne jak wyszły z autobusu. Zamiast na boisku, znalazły się na plaży.

W tym czasie Pan Por z żoną wrócili do domu. Rozejrzeli się po ogródku, ale dzieci nigdzie nie było. Myśleli, że Patrycja i Patryk nagle wyskoczą z ukrycia się przywitać. Kiedy jednak przez dłuższy czas nie mogli ich znaleźć, przestraszyli się, że coś złego im się stało.

Poszli po Tygrysa, żeby spróbował wywahać dzieci po zapachu. Tygrys podjął trop. Wtedy Pan Por wsiadł na grzbiet Tygrysa i obaj popędzili w stronę przystanku autobusowego. Jednak tam ślad i zapach dzieci zniknął.

W tym czasie Czarek wrócił ze szkoły. Opowiedzieli mu co się wydarzyło i poprosili go o pomoc.



Ilustrował Cezary Kowalski

Gdy Czarek dowiedział się, że Tygrys stracił ślad koło przystanku autobusowego, wpadł na świetny pomysł. Przejrzał zapis kamer z podwórka. Okazało się, że małe Pory opuściły posesję około 12.50. Razem z Tygrysem szybko pobiegł na przystanek, zobaczył rozkład jazdy i już wiedział gdzie są Patryk i Patrycja. Z rozkładu wynikało, że około godziny 13.00 z przystanku odjeżdża tylko jeden autobus – 146 do Rewy.

Tymczasem Patryk i Patrycja dobrze bawili się na plaży. Pogoda była piękna, piasek grzał się w słońcu, a fale po cichu szumiały. Dzieci kopały doły i robiły szlaki wodne.

Nagle oboje spojrzeli na siebie. Dotarło do nich, że rodzice pewnie wrócili już do domu, a teraz ich szukają i bardzo się martwią. Oczywiście wyobrażni zobaczyli jak mama płacze, a tata szuka ich po całym Kosakowie. Zrobiło im się bardzo przykro. Postanowiły wracać do domu.

Nie zauważyły jednak, że od dłuższego czasu nad ich głowami latają wielkie mewy, patrzące na nich z nieba jak na pyszne kąski. Na początku ptaki latały wysoko, ale z biegiem czasu, zaczęły podlatywać coraz niżej i niżej. Zaczęło robić się niebezpiecznie. Dzieci próbowały odganiać mewy kijkami, ale to nic nie dało. Ptaki chciały ich porwać. Choć dzieci dobrze się broniły, to jedna z mew chwyciła Patrycję i zaczęła unosić się z nią w górę.

W ostatniej chwili na plaży pojawił się Tygrys, który biegł ile sił w łapach, żeby wyskoczyć w powietrze i złapać Patrycję. Na szczęście jemu się udało i mewa poleciała dalej bez swojej zdobyczy. Gdy Tygrys dzielnie walczył o Patrycję, inna mewa porwała Patryka, ale Czarek zdążył go chwycić i wyrwać. Dzieci były bardzo przestraszone, ale już bezpieczne. Razem z Czarkiem i Tygrysem wróciły do domu.

Chociaż nic im się nie stało, to jednak Patryk i Patrycja postąpili nierozsądnie wychodząc z ogrodu. Mogła im się stać krzywda. Narazili się na niebezpieczeństwo i bardzo zasmucili swoich rodziców. Z tego powodu było im przykro i żalowali, że ich nie posłuchali. Mocno się do nich przytulili i obiecali, że już nigdy nie wyjdą sami z ogrodu.

*Cezary Kowalski*

# Jesienna przygoda

Pewnego listopadowego dnia, cztery dziewczynki o imieniu: Ala, Maja, Faustyna i Wiktoria wybrały się do lasu w Dębogórze.

Podczas drogi Faustyna wpadła na pomysł, aby pozbiierać żółędzie i zrobić z nich ludziki, zwierzęta oraz inne rozmaite postacie. Ala postanowiła zebrać kolorowe liście i zrobić z nich obrazki.

Gdy rozmawiały o swoich planach na jesienne prace, w mgnieniu oka znalazły się tuż przy wejściu do lasu. Nagle ich oczom ukazał się całkiem fajny plac zabaw, którego wcześniej nie było. Zdziwione dziewczynki po krótkiej chwili przypomniały sobie, że przez ostatnie kilka dni w całym Kosakowie słychać było dźwięki budowy.

– A więc to stąd dochodziły te głośnie hałasy. – powiedziała Maja.

– Hej, skoro jest nowy plac zabaw, może wykorzystamy to i trochę się pobawimy? – zaproponowała Ala.

Nie zdążyła jednak postawić nawet kroku, a jej przyjaciółki już biegały po całym terenie. Gdy minęło pół godziny, znudziły się nowym miejscem do zabawy i poszły do lasu. Wiktoria, która zbierała dary natury usłyszała dziwne dźwięki.

Szybko dostrzegły białego jelenia leżącego i popiskującego na ziemi.

Maja, jako ta najodważniejsza z grupy podeszła bliżej. Zwierzę przestraszyło się i próbowało uciekać, jednak nie było w stanie. Wyraźnie widać było, że jeleń jest ranny. Dziewczyny wiedziały, że potrzebuje pomocy.

Ponieważ nie było z nimi dorosłych, a w lesie nie ma zasięgu, Ala i Wiktoria zaczęły biec w stronę straży pożarnej, która była oddalona nie więcej niż 5 minut od lasu. Maja i Faustyna od razu wiedziały jak postąpić i postanowiły zostać z rannym zwierzęciem.

Kiedy dwie pozostałe dziewczynki dobiegły do straży pożarnej, opowiedziały o całym zdarzeniu jednemu ze strażaków, który od razu zareagował i zawołał trzech innych ratowników. Po chwili wszyscy znaleźli się tuż przy lesie.



Ilustrowała Zofia Borowicz

Jeden ze strażaków chwycił apteczkę znajdującą się w wozie strażackim i razem z innymi pobiegł za Wiktorią i Mają do białego jelenia.

Zwierzę nie ruszyło się z miejsca, ponieważ okazało się, że ma złamaną nogę.

Gdy wezwani na miejsce strażacy pomagali jeleniowi, zmartwione dziewczyny nerwowo dopytywały jednego z ratowników stojącego obok całej akcji:

— Co mu się stało, czy on przeżyje?

Ponieważ przyjaciółek nie było naprawdę długo, rodzice zaczęli się martwić do tego stopnia, że mama Wiktorii przysłała do lasu poszukać dziewczynek.

Jej oczom ukazał się jednak widok strażaków oraz zmartwionych przyjaciółek.

Po jakimś czasie jeleni został przetransportowany do specjalnego ośrodka, a reszta osób poszła do domu Wiktorii, w którym czekała reszta zmartwionych rodziców: Ali, Mai i Faustyny. Wszyscy wyjaśnili zaistniałą sytuację i wrócili do swoich domów.

Dzień później do każdej z dziewczynek przyszedł Wójt Gminy i przekazał im nagrodę za uratowanie zwierzęcia w potrzebie. Okazało się, że gdyby jeleni nie został znaleziony i przetransportowany do specjalistów, wszystko mogłoby się źle skończyć.

Pamiętajmy więc, aby pomagać innym, gdyż nigdy nie wiadomo, kiedy my będziemy potrzebować pomocy.

*Zofia Borowicz*

# Poszukiwania szczeniaczka

Alicja poprawiła swoją grzywkę, która opadała jej na czoło i rozejrzała się po nowym osiedlu. Oliwier szedł obok niej, ciągnąc za sobą deskorolkę. Mieszkali w Kosakowie od tygodnia, a pomimo pięknych widoków i bliskości morza, bardzo tęsknili za Lublinem, w którym zostawili swoich przyjaciół.

— Może pójdziemy na spacer w stronę morza? — zaproponowała Alicja, próbując dodać sobie otuchy.

— No dobra — zgodził się Oliwier, z nutką niechęci w głosie. — Ale tylko jak nie będziesz się zbyt wolno szła.

Szli brukowaną ścieżką prowadzącą w stronę wzgórza, gdy nagle usłyszeli cichy szloch. Na ławce obok placu zabaw siedziała mała dziewczynka. Miała jasne, kręcone włosy i biało-różową sukienkę. Wyglądała, jakby była z bajki.

— Co się stało? — zapytała Alicja, podchodząc bliżej.

Dziewczynka uniosła zapłakaną twarz. — Zgubiłam mojego szczeniaczka, Lolka — powiedziała drżącym głosem. — Wyszedł z ogródka i teraz nie wiem, gdzie jest.

Oliwier spojrział na Alicję.

— Pomóżmy jej — powiedział, ku zaskoczeniu siostry.

— Oczywiście, że pomożemy! — odpowiedziała Alicja. — Jak masz na imię?

— Maja — odpowiedziała dziewczynka, ocierając łzy.

Rodzeństwo i Maja zaczęły zwiedzać okolice. Wkrótce dołączyła do nich rudowłosa dziewczynka z piegami.

Hej! Co robicie? — zapytała, podchodząc z ciekawością.

— Szukamy szczeniaczka Mai — odpowiedziała Alicja.

– Mogę pomóc! Mam na imię Nikola. Może poszukamy przy stawie? Psy lubią wodę.

Cała czwórka udała się w stronę niewielkiego stawu na skraju osiedla.

Tam spotkali chłopca z ciemnymi, długimi włosami, który siedział na kocu i czytał książkę.

– Co się dzieje? – zapytał, widząc ich zatroskane miny.

– Zgubił się szczeniak – wyjaśnił Oliwier. – Może widziałeś białego pieska?

– Nie, ale chętnie wam pomogę – odparł chłopak, zamykając książkę i wstając jednocześnie. – Jestem Tymek.

– Ale wysoki – szepnęła Alicji, ale ta tylko uciszyła go wzrokiem.

Przy stawie nie znaleźli żadnych śladów, ale Nikola wpadła na pomysł, by pójść w stronę górki w Kosakowie, skąd rozciągał się piękny widok na okolicę. Po drodze spotkali bardzo wesołą i energiczną dziewczynkę. Od razu podeszli do niej i zapytali czy nie widziała pieska bez opieki.

– Widziałam dwa psy, które biegały razem na górze. – odpowiedziała cichym głosem.

– Dwa psy? – zdziwiła się Maja. – Lolek jest sam.

– Może się z kimś zaprzyjaźnił – zauważyła Nikola. – Psy to takie społeczne stworzenia, jak my.

Wszyscy przyspieszyli kroku.

Na szczycie górki zobaczyli dwa psy bawiące się w trawie. Jeden z nich, mały i biały, od razu rzucił się w kierunku Mai, merdając ogonem.

– Lolek! – krzyknęła Maja, przytulając swojego szczeniaczka.

Drugim psem opiekował się chłopak w ich wieku, który trzymał smycz w ręce.

– Cześć! Jestem Adrian – powiedział z uśmiechem. – To jest mój pies, Figa. Wygląda na to, że się zaprzyjaźnili.

Maja, cała w skowronkach, podziękowała wszystkim za pomoc. Wracając do domów, dzieci śmiały się i rozmawiały, jakby znały się od zawsze. Rodzeństwo zauważyło, że Kosakowo przestało być obce i nieznanne. Znaleźli tu nowych znajomych i przekonali się, że w trudnych chwilach zawsze warto liczyć na pomoc innych.



Ilustrowała Maria Fabisz

Alicja spojrzała na brata, kiedy mijali ostatni zakręt prowadzący do ich domu.

– Wiesz co? Myślę, że zaczynam lubić to miejsce – powiedziała.

– Ja też – przyznał Oliwier. – I to wszystko przez Lolka.

Współpraca, empatia i otwartość na innych potrafią sprawić, że nawet nowa i obca okolica stanie się domem. Czasem wystarczy jeden dobry uczynek, by zacząć budować coś wartościowego – przyjaźń.

*Maria Fabisz*

# Duch Świętopełek

Dawno, dawno temu w urokliwej wiosce Kosakowo, na malowniczej plaży w Mechalinkach, żył psotny duch. Duch ten za życia zwał się Świętopełkiem i był synem księżny Zwinisławy i księcia Mściwoja. W XIII wieku rodzina osiedliła się na naszych terenach i przekazała Kępę Oksywską zakonowi Norbertanek. Syn ich jednak zawsze robił wszystko na przekór rodzicom i ziemię w 1224 r. przekazał Cystersom z Oliwy.

Tak powstało Kosakowo — dawniej Kossakewitz.

Cytersti wkrótce założyli osady Mosty, Rewę oraz Dębogórze, ale to już zupełnie inna historia.

Mieszkańcy o duchu mówili szeptem, obawiając się jego wybryków. Ten tajemniczy byt nieustannie dokuczał okolicznym rybakom: robił dziury w ich sieciach, zabierał złowione ryby, przewracając ich łodzie rybackie. Rybacy byli zrozpaczeni i przekonani, że mają strasznego pecha.

Pewnego dnia, gdy wiatr niósł zapach morza i dalekich przygód, duch swobodnie przemyczał między falami i piaskiem. Myślał tylko o tym, by komuś sprawić jakiś kłopot. Jednak tego popołudnia coś przykuło jego uwagę. Na brzegu plaży siedział mały chłopiec z twarzą zalaną łzami. Duch zatrzymał się zaskoczony. Zbliżył się ostrożnie do płaczącego dziecka. Był zdumiony tym widokiem. Pomyślał, że też się często tak czuł kiedy był mały, a rodzice nie mieli dla niego czasu.

— Co się stało? — zapytał duch chłopca.

Chłopiec spojrział na ducha przestraszonymi oczami. Nikt wcześniej jego nie zauważył ani nie rozmawiał z nim, mimo że na plaży mijano go zawsze wielu, to tylko chłopiec mógł go dostrzec.

— Jestem głodny — odpowiedział chłopiec cicho i smutno.

Serce ducha zmiękło na myśl o samotności i głodzie tego małego chłopca.

— Nie martw się — powiedział duch. — Twój ojciec dzisiaj powróci z morza z dużą ilością ryb!



Ilustrował Filip Wiliński

Świętopelek nie pozostawił niczego przypadkowi, postanowił zadbać o to osobiście. Przemknął nad wodą za kutrem rybackim ojca, który mknął ku horyzontowi. Jego przezroczysta postać unosiła się ponad falami jak lekki powiew wiatru. Duch przeleciał się nad Szperkiem w Rewie, za chwilę minął Torpedownię w Babich Dołach. Był zachwycony otaczającym go pięknem dookoła. Pomyślał, jak piękne tereny wybrali jego przodkowie na te osady.

Gdy tylko kuter dopłynął na miejsce połowu, duch zobaczył również zmartwionego ojca chłopca znad plaży. Nie czekając długo wykorzystał swoje nadprzyrodzone moce. Sprawił, że sieci stały się pełne błyszczących ryb. Wystarczyło jedno machnięcie jego dłonią. Rybacy byli zachwyceni obfitością połowu. Nigdy wcześniej nie wracali do domu ze takimi zapasami.

Kiedy po wielu godzinach ciężkiej pracy kuter wracał do portu, nawet burzliwe fale zdawały się być spokojniejsze niż zazwyczaj. Duch cieszył się razem z rybakami i myślał o małym chłopcu czekającym na swojego ojca. Wyobrażał sobie jego minę. Chłopiec miał proste marzenia. Chciał spędzić czas z własnym zapracowanym ojcem, iść na obiad do Smażalni Ryb przy Molo w Rewie lub na lody do Cafe Monic.

Kiedy kuter przybił do brzegu, wszyscy mieszkańcy Kosakowa i okolicznych wsi wybiegli na plażę przywitać rybaków. Łódź była pełna świeżych ryb!

Przystań rybacka Mechalinki była pełna ludzi i gwaru. Rybacy wołali, że zapraszają na świeże dorsze, śledzie, turboty do hali przy molo, już, od zaraz! Chwilę później do chłopca podszedł jego ojciec. Podniósł go wysoko, uśmiechając się radośnie.

Od tego dnia życie w Kosakowie znacznie się poprawiło. Rybacy przestali narzekać na pecha oraz brak ryb. Zaczęli chwalić swój dostatek, natomiast sukces przypisali duchowi z plaży- Świętopełkowi, z którym związana jest historia powstania naszych wsi. Psotny byt zaś zmienił się pod wpływem krzywdy małego dziecka w dobrego przyjaciela ludzi. Pilnował podczas lata zagrożeń w wodzie oraz dbał o dobre połowy. Starał się, by mieszkańcom żyło się dobrze w tej pięknej okolicy. Wybaczyl swoim rodzicom to, iż nie mieli dla niego czasu. Życie w średniowieczu nie było łatwe, gdy jego rodzice zakładali pierwsze osady.

Plaża w Mechelinkach stała się miejscem słynnym nie tylko z obfitych połowów, ale także z historii o niezwykłym duchu zaprzyjaźnionym z ludźmi!

I tak kończy się jedna z wielu legend o naszej gminie, o dobru które zwycięża, które trzeba sobie okazywać na co dzień.

*Filip Wilński*

# Tajemnica natury wilków

W głębokim lesie, gdzie drzewa rosły tak gęsto, że prawie nigdy nie docierało tam światło słoneczne, mieszkała grupa wilków. Byli to mądrzy, silni i odważni drapieżcy, ale w tej grupie był jeden szczególny wilk- Iskok. Nie był on najsilniejszy, nie miał najbardziej lśniącej sierści ani nie był najgłośniejszy w stadzie. Jednak posiadał coś, czego nikt inny nie miał- wielkie serce.

Pewnego dnia, kiedy wilki polowały w lesie, Iskok zauważył coś dziwnego. W oddali, za wielkim strumieniem, leżał mały wilczek. Wyglądał na osłabionego i najprawdopodobniej zgubił drogę do swojego stada. Iskok nie zastanawiał się długo. Zrozumiał, że musi mu pomóc. Chociaż inne wilki mówiły, że to niebezpieczne i strata czasu, Iskok postanowił przekroczyć strumień i dotrzeć do zagubionego malucha.

Droga była trudna. Iskok musiał przejść przez błotniste tereny, a woda w strumieniu była bardzo zimna. Jednak nie poddawał się. W końcu dotarł do wilczka. Był to mały, wątły szczeniak o złocistej sierści, który patrzył na Iskoka z wdzięcznością.

— Jak się nazywasz? — zapytał Iskok.

— Jestem Kudłach — odpowiedział malec. — Zgubiłem się, nie wiem, jak wrócić do domu.

Iskok uśmiechnął się, a jego oczy pełne były troski.

— Nie martw się, Kudłachu. Zaprowadzę cię do mojego stada.

Mimo że była to długa droga, Iskok nie opuszczał malucha. Wspierał go, dodawał odwagi i pokazywał, jak szukać jedzenia oraz schronienia w lesie. Codziennie, gdy jego własne stado polowało, Iskok spędzał czas z Kudłachem, ucząc go życia w lesie.

Kilka dni później, po trudnej wędrówce, udało im się znaleźć drogę powrotną. Kiedy dotarli do stada, inne wilki były zaskoczone, widząc,



Ilustrował Bartosz Godlewski

jak Iskok wraca z małym, obcym wilkiem. — Po co ci ten wilczek? — zapytał największy z wilków, Magrum.

— Dlaczego poświęciłeś tyle czasu, aby go znaleźć? To nie nasz problem!

Iskok spojrzal w oczy Magrum i odpowiedział spokojnie: — Każdy ma szansę na bycie dobrym, lecz niekoniecznie idealnym. Nie mogłem go zostawić. Żaden z nas nie jest silny, jeśli działa sam. Razem jesteśmy silniejsi.

Od tamtej pory wilki zaczęły patrzeć na siebie inaczej. Zrozumiały, że najważniejsze nie jest to, kto jest najsilniejszy, najgłośniejszy czy najszybszy, ale to, jak potrafią się wzajemnie wspierać. Choć Iskok nie był największy ani najpotężniejszy, stał się liderem stada, bo nauczył innych, że prawdziwa siła tkwi w jedności. Potem wyruszył założyć własną watahę, nie wiedząc, że w tej chwili stał się pierwszym Wilczycielem.

Morał: Prawdziwa siła nie polega na byciu najlepszym z osobna, ale na tym, jak potrafimy się nawzajem wspierać. W jedności tkwi prawdziwa siła.

*Bartosz Godlewski*

• • •

*Każdą stronę wypełnia dziecięca twórczość. Kiedy dzieci tworzą historie i malują świat swoimi kolorami, rodzi się dobro- szczere i potrzebne. Bo to właśnie z dziecięcych rąk często powstaje największa nadzieja.*